

## Przecież nigdzie się nie spieszę☺

- Nie zaczynaj opowieści od słów, że dzień jest ciepły lub dżdżysty. To przewidywalne i dziecinne – usłyszałem te słowa, kiedy wiosenny wiatr wykorzystał sytuację i cichutko podkraść je z klasy. Należały do nauczycielki w niebieskiej sukience z zabawnym kołnierzykiem, ale wraz z tym powiewem stały się moje, zamieszkały w szumie liści. Rosłem wolniej, niż inne dzieci, a moim ulubionym zajęciem było obserwowanie kolejnej gałązki przy wykrzywionym pniu. Młodość i świeżość liści wprawiały mnie w dobry nastrój. Nawet nie zauważyłem, że minęło dwadzieścia lat. Wyrosłem, zmężniałem, a moja korona wyglądała naprawdę imponująco. Nie zmieniło się tylko jedno lubiłem snuć opowiadania. Pomagałem zasnąć ptakom, które wiły gniazda w moich gałęziach i towarzyszyłem dzieciom, które szukały cienia w upalny dzień. Pewnej jesieni stało się, jednak, coś przedziwnego...

To był wyjątkowo paskudny październikowy poniedziałek. Padała mżawka, a wicher pokazywał, kto tu rządzi. Kolczaste łupinki drżały ze strachu, że tracą swój błyszczący, brązowy skarb, a mój starszy sąsiad mruczał pod nosem o psie, którego trudno wygonić z domu... w taką pogodę.

Budynek szkoły stał pusty. Wokół nie było żywej duszy. Dziwne, bo nie był to czas ferii zimowych ani wakacji. Obok szkoły rosły dwa drzewa kasztanowca. Jeden z nich był stary, poważny i dostojny. Jego korona zajmowała połowę nieba. Był podobny do starego woźnego, który cały czas stoi na straży szkoły. Drugie drzewo było o wiele mniejsze i zdecydowanie młodsze. Jeszcze niezbyt poważne, niepokorne. W towarzystwie starszego kolegi prezentowało się raczej mizernie. Młodszy odezwał się pierwszy, choć miał duszę na ramieniu:

- Hej kolego, nie wiesz może co stało się z dziećmi? Dlaczego nie przyszły do szkoły? Bez nich czuję się tak bardzo smutny i niepotrzebny.

- Też mnie to zmartwiło. Przeczuję, że to sprawka tego hultaja wirusa.

- Jakiego hultaja? A swoją drogą, co to za dziwne słowo...?

- Młody jesteś i głupi. Nie dalej, jak wczoraj zatrzymała się tu jakaś kobiecina z pieskiem. Tłumaczyła mu, że nie mogą pójść do sąsiadki, bo wirus tylko czeka, aby znaleźć kolejną ofiarę. Mam słaby słuch i nie chciałem podsłuchiwać, ale wiem, że wszyscy boją się zachorować i dlatego noszą te dziwne maski. Nikt ze sobą nie rozmawia, wszyscy gdzieś biegną. Najsmutniejsze jest jednak, to, że boją się siebie nawzajem. Możliwe, że nie chcą, żeby dzieci chodziły do szkoły, bo martwią się o ich zdrowie.

- Hultaj wirus, czyli taka straszna choroba? Hm, ...ale dzieci były tu w piątek i zachowywały się normalnie. Biegały, śmiały się, rzucały kasztanami. Nie zauważyłem, żeby były chore albo czegoś się bały.

- Dzieci zawsze są radosne, szczęśliwe i pełne energii. Nawet w trudnej sytuacji znajdują dobre strony. Potrafią cieszyć się z najmniejszych rzeczy i na wszystko patrzają sercem. Moim zdaniem są też bardzo odważne. Jestem szczęśliwy, że je znam.

- A dorośli? Co o nich myślisz?

- Jestem już stary. Przeżyłem wiele lat, na tym świecie, i chociaż zawsze uważnie przyglądałem się ludziom, to powiem Ci, że nadal nie potrafię ich zrozumieć. Dorośli zachowują się dziwnie.

- Dziwnie? Co masz na myśli?

Pożałowałem tego pytania. Kasztanowy woźny czuł się, jak ryba w wodzie. Zaczął opowiadać, że mieszkańcy ziemi nigdy nie są zadowoleni i na wszystko narzekają. Kiedy odnoszą sukcesy, to zaczynają więcej pracować. Kiedy są młodzi i zdrowi, to o siebie nie dbają, a kiedy zaczynają chorować wydają fortunę na lekarzy. Zawsze myślą o tym, co sądzą o nich inni. Nie potrafią przestać za czymś gonić. I co najsmutniejsze - nigdy nie dostrzegają, jak piękny jest świat. Nie zauważyli nawet piękna naszych liści. Przecież czerwień i żółć to doskonały duet. Nie biorą do rąk kasztanów, chociaż codziennie nas mijają. Nie cieszą ich wschody i zachody słońca.

- Naprawdę? Przecież to niemożliwe! Dlaczego tak jest? Nie widzą, jak cudowna jest jesień? Przecież dzieci codziennie zbierają liście i kasztany. Ich oczy nie potrafią pomieścić całego piękna świata. Pewnie dlatego są takie okrągłe, duże i błyszczące...

- Mój drogi, mało wiesz o świecie. Dzieci patrzą na świat sercem, bardzo uważnie. Ta uważność...

Przestałem słuchać, co mówił stary kasztanowiec. Dobrze wiedziałem, czym jest uważność. To ten chłopiec, który rzucił tornister w kałużę i pobiegł, żeby zobaczyć, jak wygląda język ślimaka winniczka. To mama, która zabierając dziecko ze szkoły nie pyta, co było na obiad, ale przytula je i mówi, że jest blade i nie może tak długo siedzieć przy komputerze. To dziewczyna, która widzi, że jej koleżanka jest smutna i proponuje spacer, żeby porozmawiać i pomóc. To także nauczycielka w niebieskiej sukience ze staroświeckim kołnierzykiem, która mówi, żeby nie zaczynać opowiadania tak, jak zrobiłem to ja... Aha.. mimo tego, że zestarzała się, odkąd wypowiedziała te słowa, nadal zbiera kasztany, przytula je do twarzy, a potem chowa do torebki.

Martwię się o dzieci. Nie wiem, jak zniosę ciszę, która łaskocze moje ostatnie liście. Wierzę, że wirus szybko minie, a moi przyjaciele wrócą

do szkoły. Będę się nimi cieszyć i zapamiętam wszystkie imiona. To też uważność. Być może, świat nie będzie już taki sam, jak wcześniej, ale wierzę, że wszyscy staniemy się uważniejsi. Zauważymy, że do szczęścia potrzeba nam niewiele. Wystarczy dziecięca radość. A na dzieci i ich radosny śmiech muszę, po prostu, spokojnie poczekać. Przecież nigdzie się nie spieszę☺

*Anita Strygun, 14 lat*